Ner 14. Kraków, dnia 1go Sierpnia 1876. Rok VIII.

Włościanin.

Pismo dla ludu.

Włościanin wychodzi 1go i 16go każdego miesiąca. — Włościanin kosztuje rocznie Złr. 3 w. a., półrocznie Złr. 1 cen. 50, kwartalnie cen. 75. — Ktoby sobie życzył przesłać z przedpłatą na „Włościanina“ zarazem i przedpłatę na „Zagrodę“ — płaci za oba pisma: rocznie Złr. 4 cent. 60, półrocznie Złr. 2 cent. 30, kwartalnie Złr. 1 cent. 15.—W Prusach i w Poznańskiem kosztują oba pisma 3 tal.

(Zagroda wychodzi 8go i 24go każdego miesiąca.)

Kalendarz.

1. W. Piotra ap. w oko.	5. S. NMP. Śnieżnéj.
2. Ś. NMP. Anielskiéj.	6. N. 9 po. Św. Przem. P.
3. C. Znal. ś. Szczepana.	7. P. Kajetana w.
4. P. Dominika w.	8. W. Cyrylla m.

Adres redakcyi:
Księgarnia A. Dygasińskiego w Krakowie.

Franek Obieżyświat,

opowiada historyą własnego życia.

(Ciąg dalszy.)

Wielki Boże, co się téż to dzieje w duszy człowieka, gdy sumienie jego i serce zaniepokojone zostanie choćby cieniem zbrodni! Przycupnąłem na ostrowiu, chciałbym był żeby mię i Pan Bóg nie dojrzał. Dokoła mnie latały wrzaskliwe czajki, kaczki dzikie zrywały się w szuwarach, szumiała woda wiślana a każdy ten głos natury straszył mię i zdawał się wołać na mnie: „ty złodzieju!“ — Co ja tu pocznę, myślałem w duszy, do chaty powrócić, ani myśleć, cała gromada wie, że niemca okraść chciałem; mój Boże, ratuj mię, ratuj! Ojciec nie uwierzy, że to była psota, mniejsza o to, iż obije, ale w oczy mu popatrzeć nie będę śmiał nawet, — wszak mówił: „gdybyś miał zostać wisielcem, wolałbym cię na marach ponieść! — A matusia moja jedyna, o, ona się na nic zadesperuje. Takem sobie rozmyślał sam w sobie i strasznie mi było jakoś, niczego się się w życiu nigdy nie bałem, ale wtedy mary mię trapić zaczęły przerozmaite. Zdawało mi się, że jakaś czarna, wielka ryba z głębiny wysuwa paszczę, oczy jéj się świecą, szyja się wydłuża i mnie dosięga. Mrowie mię przeszło i posunąłem się chyłkiem w głąb chrustu. Ale tu mi się znowu zdało, iż jakieś straszne ptaki nad głową latają, kraczą i wrzeszczą, jakby się ze mnie naśmiewały. Pierwszy raz sumienie tak strasznym głosem odezwało się we mnie, choć przecie nic nie ukradłem, a nawet ukraść nie miałem zamiaru. Byłem w noc onę bardzo nieszczęśliwym. Wszystkie moje psoty i figle stanęły mi w myśli i obrzydziłem je sobie raz na zawsze, obrzydziłem sobie życie własne, które mi na głupstwach samych schodziło dotąd. Ale co tu teraz począć ze sobą? Gdzie się udać, bo o powrocie ciągle myśleć nawet nie chciałem. Iść chyba z biegiem wody na kraj świata, jak to mówią, może do służby kto przyjmie i da jaki taki przytułek. Dniało, kiedy znużony bezsennością podniosłem się na nogi i nie opuszczając zarośli, puściłem się brzegiem jak woda bieży. Szedłem i szedłem długo, aż poczułem niezwykłe znużenie i potrzebę odpoczynku, głód téż zaczął mi dokuczać, bo takie przygody dnia minionego oraz noc bezsenna wyczerpały siły ciała. Wspomniałem sobie chatę naszę wśród wsi stojącą, gdzie mi tak dobrze było, westchnąłem szczérze, pełen żalu i wyszedłem z gęstwiny na piaszczysty brzeg Wisły.

Dzień był piękny, słoneczny, — było to bowiem w Lipcu; — po żółtawéj wodzie wiślanéj sunęły się galary, przed nimi w czółenkach wiosłowali retmani, próbując dna; krzyki flisów dziwnie rozległy się w uszach moich. Gdzie oni płyną, myślałem sobie, podobno het do morza; gdybym téż i ja z nimi popłynął. Słyszałem ja od ludzi we wsi, że są różne na świecie kraje, różne narody, miasta, rzeki i morza. Przecież żołnierze idą daleko nieraz na wojnę, flisy płyną z pszenicą i drzewem do obcych krajów, a potém wszystko to wraca znowu do domu. I ja kiedyś powróciłbym także, upadłbym do nóg pani matce i panu ojcu, oni przebaczyliby mi dawną winę, a odtąd zostałbym

pracowitym rolnikiem, podporą na starość rodziców moich. Kiedy sobie tak rozmyślałem, doszedłem do miejsca, w którym właśnie galary najbardziéj pod brzeg dobijały. Tutaj stanąłem i przypatrywałem się wodzie w oczekiwaniu aż podpłynie galar zdaleka jeszcze widny; podpłynął on do mnie, ale ludzie na nim wydali mi się jacyś dzicy, wrzeszczeli jakby wilki jakie; jeden spojrzał na mnie pochmurno z podełba i przypomniał mi się ów niemiec takuteńki rudy, sprawca mojego nieszczęścia i przyczyna ucieczki ze wsi od rodziców. Nie śmiałem nic powiedzieć, choć mi się chciało prosić tego człowieka, aby mię przyjął na galar. Ludzie ci byli w kurtach obcisłych, prawdopodobnie niemcy lub jakie inne przybłędy, plądrujące po polskich wodach nawet. Już to sobie miałem za złą jakąś wróżbę, że mi tacy pod oczy pierwsi podpadli. Znowu mię siły zaczęły opuszczać, znowu się przypomniała ojcowska zagroda, żal ścisnął serce, oj biednaż moja dola, toć ludzi takich, jak u nas we wsi pono nigdzie nie zobaczę! Poszedłem dalej brzegiem dumając, i znowu dopędziło mię trzy galary, na jednym siedział żyd i kurzył fajkę, spokojnie siedząc. Ten przypomniał mi Szmula arendarza i znowu posmutniałem; tylko niemcy i żydzi na drodze mojéj, czy skaranie Boże, czy co. Choć miałem chęć a nawet postanowienie puścić się w świat wodą, jednakże z żydem i niemcem za nic w świecie nie chciałbym był podróżować; wiedziałem ja dobrze, iż ludzie tacy nigdy nie mieli Boga w sercu i niebezpiecznie człowiekowi byłoby im się powierzać. Nareszcie patrzę, podpływa galar, na nim białe kitle i wysokie kapelusze z pod Krakowa; ludzie biali, piękni. Chwałaż ci Panie, to przecież tacy jak u nas we wsi! raźniéj mi się zrobiło w sercu, tém bardziéj, kiedy jeden podniósł kapelusza i powiedział słowa Boże: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.“ — „Na wieki wieków, Amen“ odpowiedziałem pospiesznie, uchylając nisko magierki.

— A skąd jesteś chłopcze? zapytał mię, miłym głosem.

— Tu ze wsi, rzekłem, wskazując ręką na prawo, a nie chciało mi się wymówić imienia rodzinnego sioła.

— Czegóż tak stoisz nad wodą? mówił dalej, zwracając się ku mnie piersiami.

— Chciałbym, żebyście mię wzięli na galar, panie flisie. W domu nie mam co robić, przydałbym wam się może na co.

— Ha, ha, flisackiego chleba ci się zachciewa, a wiesz ty jaka to bieda? Nie masz widać ojca i matki w domu; będziesz się krwawo wysługiwał niemcom i żydom. I splunął na wodę.

Galar płynął wolniusieńko koło samego brzegu; flis podszedł do drugiego,— który sterował, — poszepnął mu coś na ucho, a tamten kiwnął głową.

— No, jak chcesz mały, to hop, skocz tu do nas, zobaczysz kawał świata, a może ci się flisaczki raz na zawsze odechce. Próżnować ci tu nie damy, pamiętaj; ciężkie to rzemiosło, lepiéj bydło pasać, albo chwasty w polu wybierać, niż włóczyć się dniem i nocą, moknąć na deszczu, palić się na słońcu.

Skoczyłem ja na galar i przycupnąłem na brzegu, a flis pokazał mi ręką kurzące się ognisko i zawołał:

— Pilnuj ognia, żeby nie wygasł, dokładaj drzewa, ale niech się bardzo płomieniem nie pali.

Na cegłach gliną polepionych płonął słaby ogień, a przy nim zastawione były garnuszki z kaszą, z rybą jakąś i z kartoflami. — Jeść mi się okrutnie chciało i wpatrzyłem się chciwie w tę strawę, co dojrzał widać mój opiekun, bo wyjął z kobiałki kawałek chleba i rzucił mi na kolana. Płynęliśmy ciągle pomiędzy Galicyą i Królestwem, Wisła bowiem, począwszy mniéj więcéj od Niepołomic stanowi miedzę czyli granicę tych dwóch części Polski niegdyś zjednoczonych, dzisiaj zaś rozdzielonych od siebie. Płynie ona jako granica taka aż do Zawichosta, odkąd skręca się już na północ więcéj i przerzyna samo tylko Królestwo Polskie, póki nie wpadnie do Prus.

Wisła, płynąc między Galicyą a Królestwem, przyjmuje do siebie mniejsze rzeki; z tych jedne, wpadają do niéj w Galicyi jak Dunajec, naprzeciw ujścia którego jest w Królestwie Polskiem miasteczko Opatowiec, Wisłoka znowu naprzeciw ujścia swego ma w Królestwie miasto Połaniec; San zaś wpada do Wisły blisko miasta powiatowego Sandomierza także w Królestwie Polskiém. Z rzek wpadających do Wisły w Kongresówce, czyli w królestwie Polskiém znaczniejsze są: Sreniawa uchodząca pod miasteczkiem Koszycami, Nida pod Nowém-Miastem Korczynem, Czarna wpada prawie naprost Wisłoki, niedaleko Połańca.

Wsiadłszy na galar flisacki na przestrzeni pomiędzy Koszycami a Opatowcem, czyli pomiędzy ujściem do Wisły Sreniawy i Czar-

nego Dunajcu, przebyłem ja znaczną przestrzeń naszego kraju, o czém opowiem w następstwie. Bóg sprawiedliwy ukarał mię za moje postępowanie lekkomyślne; ale że w sprawiedliwości swéj miłosiernym On jest, przeto pozwolił mi przynajmniéj odnieść stąd niejaką korzyść, pozwolił mi oświecić się poznaniem rodzinnego kraju, który pięknym jest i kochanym a nie wszyscy znają go dobrze.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Choroba racic i pyska u bydła.

Choroba ta zjawia się podczas suchéj wiosny oraz w lecie, często przyłącza się do niéj zaraza śledziony i księgosusz. Przyczyną jéj może być brak zdrowéj wody, pożywienie niesoczyste, suche; pastwisko zbyt mokre i bagniste, jako też słodkawa nieczystość znajdująca się czasami na pastwiskach a zwana miodunką. Chorobę pyska poznać można po tém, że bydlę jest smutne, nie chce jeść, język ma śniady, na nim pęcherze napełnione wodą przezroczystą, na wierzchu i spodzie języka są także rany, z pyska płynie dużo śliny a z oczu i nozdrzy ciecz lepka.

Aby zarazę uleczyć, należy stajnię oczyszczać z gnoju i utrzymywać sucho, zmieniając często podściółkę. Wnętrze pyska potrzeba wymywać często mieszaniną złożoną z jednego łuta miodu, dwóch łutów kwasu solnego, jednéj kwarty wody i nieco mąki. Przyczém jako napój daje się bydlęciu wodę letnią pomieszaną z trochą mąki i z 3 lub 4 łutami kwasu solnago, w braku którego ostatecznym można używać octu tak do wymywania pyska, jakoteż i do napoju.

Za pokarm daje się bydlęciu w lecie trawę, w zimie roztarte makuchy w zupie ze szrotu.

Po chorobie pyska, zwykła następować choroba racic, należy zapobiedz, aby jéj bydło nie dostało, dlatego trzeba dawać rano i wieczór po 4 łuty soli glauberskiéj rozpuszczonéj w wodzie, dopóki nie nastąpi laksowanie.

Jeżeli jednak wystąpi zapalenie racic, to potrzeba je okładać gliną, albo odchodami zdrowego bydła, lub też trzy razy dziennie przez pół godziny trzymać bydlę w zimnéj wodzie po kolana. Gdy zapalenie racic jest zbyt silne, wtedy dwa razy na dobę należy je zmywać mieszaniną z dwóch łutów ałunu, dwóch łutów witryolu miedzianego i jednéj kwarty wody. Zdarzyć się może, iż powstanie materya zjadliwa, w takim razie potrzeba posypywać proszkiem witryolu niebieskiego, przyczém róg oberżnąć.

Kilka słów o bogactwie i pracy.

Co to jest handel? Jest to wymiana tego, co posiadam na to, czego mi potrzeba. Trudno byłoby jednak rolnikowi dać naprzykład pół korca jęczmienia za parę butów, lub cielę za kilka łokci sukna, przeto wymienia on naprzód swoje zboże, cielęta i to, czego ma nazbyt na kwitki to jest znaczki, zwane pieniędzmi i za te zakupuje dopiéro rzeczy potrzebne do zaspokojenia głodu, przyodziania ciała lub wreszcie potrzebne do uczynienia sobie życia przyjemniejszém. Dosyć mylnie mówi się w potocznéj rozmowie, że ten a ten jest bogaty, bo ma dużo pieniędzy; pieniądze same nie są żadném bogactwem, ale są tylko znakami i świadectwami naszego bogactwa. Jeżeli ktoś ukończył szkoły i dużo ma rozumu, wtedy daje mu się świadectwo dobre, podobnie jak służącemu, który jest pilny, pracowity i trzeźwy, jednakże ten służący nie dla tego jest pilny, pracowity i trzeźwy, że ma takie świadectwa, ale dlatego, że istotnie przymioty takie posiada. Otóż tak samo i pieniądze; kto je zdobył, ten musiał je zdobyć za coś, albo za swoję pracę, albo za coś takiego, co bliźnim jego było potrzebne, a więc jest on bogaty z powodu swéj pracy lub też posiadania rzeczy użytecznych i potrzebnych.

Gdyby wszyscy ludzie posiadali tylko pieniądze złote, srebrne, papierowe, skórzane, drewniane lub jakiekolwiek inne, a nie mieli za nie co kupić, to pieniądze przecież nie miałyby wartości. W gruncie rzeczy zatem bogactwo nasze, to jest nasze kapitały pochodzą z naszéj pracy. Cokolwiek człowiek robi, to zawsze pracuje nad utworzeniem kapitału pewnego, pracuje na bogactwo, a im jest zdolniejszy, pracowitszy, im większe ma pole do pracy, tém bogatszym się staje. Pieniędzy nikt nie zje, ani się nimi nie przyodzieje, ale każdy potrzebuje soli, zboża, ubrania, książek i t. d. Gdyby pieniądze stanowiły bogactwo, to najłatwiéj byłoby każdemu rządowi kazać narobić pieniędzy i kraj byłby już bogatym, ale cóżby to było za bogactwo! Żaden rząd tego nie zrobi, bo dopuściłby się rzeczy śmiesznéj i szkodliwéj.—

Kraj przy największéj ilości pieniędzy byłby biednym, gdyby nie miał rolników i narzędzi do rolnictwa potrzebnych, fabryk i materyałów na fabrykach dających się przerabiać. Jeżeliby w jednéj chwili spalono wszystkie pieniądze w kraju posiadającym zboże, sól, konie, bydło, machiny rozmaite, książki, to jednak nie zubożyłby się kraj taki wcale, prawdziwe bogactwo pozostałoby mu zawsze, a na to bogactwo znalazłby się kupiec. Ale gdyby zrobiono odwrotnie, to jest gdyby zniszczono pola urodzajne, poburzono domy, popalono fabryki, pozabijano bydło, gdyby wreszcie ludzie przestali pracować, to wtedy nieuchronnie nastąpiłaby nędza, głód, choroby. Zdaje się, że tu jasném i widoczném jest, że nie pieniądze stanowią dobrobyt ludzi na ziemi. Na całym świecie możnaby raz skasować pieniądze i jużby za nie nigdzie nikt nic nie kupił, ale gdyby tylko istniały rzeczy ludziom potrzebne, to ci ludzie znaleźliby sobie środek do wymienienia tego co im zbywa, czego mają za dużo, na to, czego im brakuje, handel byłby i tak handlem. Za dawnych czasów taki handel wymienny istniał i byli wtedy ludzie bogaci, byli i biedni. Zostanie bogatym przypadkowo może być dobrém dla jednego, ale koniecznie musi być złém dla drugiego lub drugich. Jeśli kto wygrał na loteryi, to złożyło się na niego kilka tysięcy innych ludzi, którzy przegrali. Wygranie na loteryi jest kradzieżą, któréj prawo nie karze wprawdzie, ale karać powinno, powinno zabronić zupełnie grać ludziom na loteryi, tak, jak zabrania wdzierać się do komory lub skrzynki cudzéj. Bardzo grubo się myli każdy, który myśli, że bez sumiennéj, uczciwéj pracy można żyć na świecie; można, ale jest się wtedy jak ta jemioła, która rośnie na drzewie i zabiera z niego soki. Każdy próżniak w gminie jest darmozjadem nikczemnym, musi on jeść, a jeśli nie zarobił, to gmina jeść mu dać musi, gmina przeto pracuje na niego.

Lichwiarz, oszust jest gorszym jeszcze, on także nic nie robi, a wysysa pracę drugich i pozyskuje cudze bogactwa. Ilekroć taki człowiek w parafii lub gminie zrobił majątek, to niezawodnie jakich 10-ciu przynajmniéj pracujących zubożało częściowo lub zupełnie, w miarę tego, czy lichwiarz zrobił większy albo mniejszy majątek. To znaczy, iż mało być pracowitym, trzeba jeszcze być rozumnym, nie dać się oszukać i wyszydzać. Jeżeli z rozumem połączy się praca, to lichwiarzy nie będzie, oni sami będą musieli pracować, inaczéj pomrą z głodu, nie znalazłszy łatwowiernych i głupich ludzi.

Prawdziwém nieszczęściem i przeszkodą dojścia do bogactwa jest głupota człowieka i jego występki. Głupi a niemoralny człowiek przez całe życie będzie pozostawał w nędzy; jeśli co zarobi, to odda na pastwę własnym występnym nałogom lub obedrze go srodze oszust. Tak tedy pracujemy każdy z nas dla siebie, ale jeśli każdy będzie tylko pracował uczciwie, jeśli będzie postępował podług dziesięciu przykazań Bożych, to już kraj będzie posiadał duże bogactwo, bo kraj składa się z pojedynczych ludzi. Pracować więc dla kraju nie jest żadném poświęceniem ze strony człowieka, owszem praca taka jest dobrodziejstwem dla niego samego, ona uszczęśliwia materyalnie i moralnie, ona podaje środki doskonalenia się, ona daje łatwość wychowania uczciwie dzieci, ona przynosi możność życia wygodnego stosownie do stanu. Jeżeli spotkacie człowieka niepracującego a powiedzą wam, że jest bogatym, choć nigdy nie pracował, to zaraz pomyślcie, że to oszust lub pasożyt zjadający cudzą pracę, którą sobie przywłaszczył.— Koniecznie musiał na niego ktoś pracować, może jego rodzice lub krewni, a on tylko pracę ich przegryza, nic nie robiąc, albo co gorsza, robiąc źle. Musiemy się jednakże zrozumieć, mówiąc o pracy. Nietylko to jest pracą, co się robi rękami. Jest jeszcze inny rodzaj pracy, pracy wielkiéj zwanéj pracą umysłową, która często więcéj człowieka umęczy i więcéj przyniesie korzyści światu, niż praca cielesna czyli fizyczna. Pleban, który podnosi ludzi w parafii, uczy ich jak to należy być uczciwymi, nauczyciel w szkole podający naukę, pracują daleko więcéj niż ci, co młócą w stodole lub chodzą za sochą. Kto z dziesięciu nicponiów zrobi ludzi użytecznych, ten daje już daleko więcéj bogactwa krajowi, niż taki, który cały dzień pracuje we fabryce. Kto wynalazł młockarnię i żniwiarkę, ten oszczędził pracy milionom rąk ludzkich, a te ręce mogą się już zwrócić do innéj pracy. Wszędzie i wszędzie praca, oto kapitał, oto bogactwo człowieka — lenistwo i złe życie, oto ostatnia nędza oraz upodlenie rodzaju ludzkiego!

W świecie.

Ziemio rodzinna czém ty karmisz dziecię,
Czém je rozkochasz i powiążesz z sobą,

Że choć mu późniéj cuda dają w świecie,
Ono wciąż płacze i tęskni za tobą.

Leniwo serce po za domem bije,
Myśl ku domowéj zagrodzie ucieka,
W cieniu ojczystych lip rada się kryje,
We mgłę ojczystych dolin się obleka.

Dopóki w domu człek pomiędzy swemi,
Rwie się myśl młoda za światem do świata,
Jak młode orlę szybuje w przestrzeni,
Jak skowroneczek z piosenką ulata.

O roi cuda — i śni o tym cudzie...
Lecz niech mu z oczu zniknie strzecha niska,
Wnet słońce zblednie — posmutnieją ludzie,
Jaskrawe barwy wypłowieją zbliska.

Serce żal ściśnie — duszę przejmie trwoga,
Smutno u obcych i tęskno za swemi,
Jak gdyby w świecie brakło Pana Boga,
Jakby świat cały był w rodzinnej ziemi.

Człowiek zajęknie, zaboli, zapłacze,
Oj pięknie w świecie, aleć to nie nasze...
I prędko sprzykrzy się życie tułacze,
I prędko znuży się wędrowne ptaszę!...

D.

Piosenka.

Zrobię sobie fujareczkę,
Z wierzby struganej,
I zanucę wam piosneczkę,
O méj kochanéj.

Brzmij fujarko w nucie tkliwej,
Po całym lesie,
Piosnkę o méj czarnobrewej,
Niech echo niesie. —

Graj jakie ma czarne oczy,
Które mnie nęcą,
I jak wstęgi jéj warkoczy,
Z wiatrem się kręcą. —

I różanych ust korale...
Lecz cóż się dzieje? —
Ja ją kocham szczérze, stale,
Ona się śmieje! —

O mój Boże! i któż zgadnie
Co kogo czeka,
Fujareczko grajże ładnie...
Bo mi ucieka...

Graj rozgłośnie, graj od ucha,
Co serce kryje,
Niechże ona raz wysłucha,
Że dla niéj żyję. —

Ależ próżno, próżno śpiewam,
Piosenki nucę.....
Ej dziewczyno, bo się zgniewam,
I już nie wrócę....

Pójdę sobie het po świecie
Pytać się wszędzie,
Może znajdę taką przecie,
Co słuchać będzie!...

Jan Kiliński.

Jan Kiliński był szewcem urodzonym w Poznaniu. Za młodu przybył on do Warszawy, tu się ożenił, zbogacił się nawet na swojém rzemiośle, bo będąc niestarym jeszcze człowiekiem, był przecież właścicielem dwóch kamienic.

Nauk ten człowiek nie znał żadnych, ale był wielce uczciwym człowiekiem, miłującym gorąco szczęście swéj ojczyzny. W czasach, kiedy żył Kiliński, nieszczęścia silnie trapiły już drogą naszę ojczyznę. Na tronie polskim siedział ostatni król, niedołężny i Moskalom oddany; nad tym królem przewodził i robił z nim co mu się tylko podobało, jenerał rosyjski Igelstrom, przebywający z ośmiu tysiącami moskali we Warszawie. Tu w krakowskiém Tadeusz Kościuszko, największy polski bohater zrobił powstanie, mające na celu wypędzić moskali z Polski. Warszawa na tę wiadomość przyklasnęła, głównie zaś warszawscy mieszczanie a na ich czele dzielny, energiczny Kiliński szewc. Trzeba wam wiedzieć, iż dużo wtenczas było już między nami podłości i tak: biskup Kossakowski w zmowie z wrogami naszymi postarał się był u włady duchownéj o wydanie rozporządzenia, aby we wszystkich kościołach odbyła się w jednym czasie rezurekcya, moskale bowiem chcieli stłumić powstanie w Warszawie, wyprawiając rzeź straszną. Inny zdrajca Ożarowski dowodził wojskiem polskiém, był hetmanem i miał wspólnie z moskalami rżnąć ludzi. Król Stanisław Poniatowski był na to wszystko zupełnie obojętnym. Otóż to w takim czasie smutnym Kiliński odznaczył się niepospolicie, wywołując w Warszawie powstanie. Napadł on naprzód w wielki Czwartek na arsenał, gdzie było dosyć broni i amunicyi. Na czele powstańców walczył ze straszną odwagą na ulicach Warszawy.

Z powstańcami połączyło się wojsko polskie, które nienawidziło moskali, a było bez-

czynném dotąd dlatego tylko, że król nic nie robił, a na czele stał zdrajca nikczemny. Pomyślcie no jaki to był tryumf dla powstańców, gdyż wśród huku armat, gradu kul zabierali w Warszawie do niewoli moskiewskich dygnitarzy i polaków zdrajców. Co za szkoda, że się wymknął wtenczas moskiewski jenerał, ów Igelstrom i schronił się do prusaków, którzy wtedy w okolicach Warszawy obozowali. Zupełném było zwycięstwo naszych, moskale zmykali, aż się za nimi kurzyło, a w Warszawie zaprowadzono rząd tymczasowy. Kiliński dostał polecenie formowania nowego pułku ochotników z dzieci warszawskich. Obok niego odznaczył się także niepospolitém męstwem rzeźnik Sierakowski. Ale smutnie się skończyło owo, tak zwane, kościuszkowskie powstanie. Sam Kościuszko, raniony pod Maciejowicami, dostał się do moskiewskiéj niewoli; takiż los spotkał Jana Kilińskiego, a najsmutniejszy samę Warszawę, którą wypędzeni moskale, musieli znowu dla siebie zdobywać; przybyli oni tutaj pod dowództwem jenerała Suworowa, który dopuścił się strasznéj zbrodni, dając żołnierstwu swemu pozwolenie rzezi na Pradze, przedmieściu Warszawy. Pomyślcie, jaki to straszny obraz; piętnaście tysięcy bezbronnych ludzi na Pradze wymordowali wówczas ci straszni nieprzyjaciele. Rząd warszawski, widząc co się dzieje, oddał miasto Warszawę, lękając się strasznych mordów nad mieszkańcami i zniszczenia miasta. Weszli więc znowu do Warszawy moskale i odtąd czujemy ich ciągle na karku. — O dajże nam raz jeden Boże, abyśmy mogli pokazać im, którędy droga do Moskwy i do Petersburga!

D. B.

Co słychać w świecie?

Wojna jakoś głuchnie i kto wie, czy się nie sprawdzi przysłowie: z dużéj chmury mały deszcz. Bardzo stanowczych bitew pomiędzy Turkami a Serbami dotychczas wcale nie było. Dnia 25 Lipca forpoczty tureckie miały pobić Serbów pod Soczanicą i przejść granicę Serbii. Jedne wiadomości donoszą, iż klęska poniesiona przez Serbów pod Izworem była spowodowana przez jenerała Czeniajewa, który nakłonił pułkownika Leszjanina do téj bitwy, inne znowu twierdzą, że sam Leszjanin jest tutaj winien, jako człowiek gwałtowny i nieprzezorny.

Główna kwatera Serbska została przeniesiona z Paraczyna do miasteczka Czupryi leżącego nad rzeką Morawą w Serbii. Wojska tureckie napierają na granice Serbii i przewidywaną jest w tych czasach wielka bitwa.

Inną ważną wiadomością jest to, że pojedynczy jenerałowie armii serbskiéj, którzy dotąd działali każdy na swoję rękę, muszą obecnie zależeć od głównego sztabu urzędującego tam, gdzie jest główna kwatera. Może to polepszy cokolwiek położenie Serbów.

Gazety donoszą, iż gabinet wiedeński czyni przedstawienia w Konstantynopolu, aby rząd turecki zaniechał tworzenia węgiersko-tureckiéj legii.

Ziemie polskie. — Moskale polecili uciemiężonym przez siebie polakom robić składki na wyzwolenie Serbów z jarzma tureckiego.

Turcya. — Rząd turecki wypuścił w obieg papierowych pieniędzy na trzy miliony tureckich liwrów.

— Wszystkie prawie dzienniki podają bardzo ciekawą wiadomość, że nowy sułtan turecki Murad jest ciężko chory. Przewidywaną téż jest śmierć tego monarchy i konieczność obmyślania następcy tronu. — Gazety niemieckie rozbierają już przymioty i zadania nowego sułtana, na którego najbardziéj kwalifikuje się brat Murada, Hamid. Nie potrzebujemy zwracać uwagi na tę okoliczność, iż fakt tak ważny jak zmiana panującego w Turcyi ma nadzwyczajnie wiele znaczenia i może wpłynąć na rychłe rozwiązanie kwestyi Wschodniéj.

Anglia oświadczyła Rosyi, że przyłoży rękę do przywrócenia pokoju w Serbii, ale uważa, iż konieczną jest rzeczą naprzód zgnieść powstanie, a potem dopiero obmyśleć nowe urządzenia.

Rozmaite wiadomości.

— Chowanie świń może mieć trojaki cel: 1) albo tuczy się świnie na słoninę i wychowuje się je w tak zwanych karmnikach; 2) albo chowa się dużo macior, ażeby można było sprzedawać jak najwięcéj prosiąt, co jest bardzo korzystne w pobliżu dużych miast; 3) lub chowa się świnie na szponder, czyli na mięso.

Gdzie nie ma w bliskości dużych miast, tam dochowywanie się dużéj liczby prosiąt jest niekorzystne, a najlepiéj jest chować i sprzedawać świnie na mięso. Maciory powinny się prosić dwa razy do roku, w Lutym i Sierpniu. W Lutym zimna zimowe już się zmniej-

szają co jest dobre dla prosiąt, w Sierpniu znowu łatwo je wyżywić na ścierniskach. We cztery a nawet trzy tygodnie po przyjściu na świat można już prosięta przyzwyczajać do jadła, dając im mleko kwaśne a przytem żyto ususzone w piecu po chlebie i zeszrotowane. W sześć lub siedm tygodni można prosięta odsadzać od matek, zamykając osobno matki na 24 godzin, przez co zaraz stracą mleko. Prosiętom odsadzonym należy dawać jeść dobrze, aby się rozrastały, karmić je grochem gotowanym, kartoflami roztartemi z mlekiem kwaśném oraz żytem ususzoném, przyczem utrzymywać w czystości chlew. Wieprzaki najlepiej kastrować w czasie ssania, maciory zaś wtedy tylko kastrują się w późniejszym wieku, jeśli są złemi matkami i płód swój pożerają.

— Domowe nasze pluskwy, będące zawsze dowodem niechędostwa gospodyni, pochodzą z Ameryki, skąd ze sprzętami drewnianymi dostały się do Anglii na okrętach w r. 1666; przed tym czasem nie były tam znane. W Ameryce owady te nabierają nawet skrzydeł, ale u nas znane są tylko jako poczwarki, wychodzące na żer nocą.

Pluskwy lenią się, nie przymierzając jak węże, zostawiając starą skórę w szparach ścian i rozłażą się po całym domu. Pluskwa ma życie trwałe, może przez dwa lata być zamknięta w puszce żelaznéj, wyschnie jak listek, a jednak powróci do życia. Zimno także ich nie niszczy, drętwieją tylko na mrozie, a ogrzane do życia wracają. Pluskwy nie cierpią końskiego potu, dla tego, aby się od nich zabezpieczyć w nocy, dobrze jest pokryć łóżko zapoconą końską deką. Tępi się je także wrzącą wodą, w któréj rozpuszczona jest saletra lub koperwas; takim płynem gorącym namazuje się szpary i dziurki, gdzie są pluskwy, ale czyż można odkryć wszystkie ich schronienia? Dobrym na nie jest także następujący środek: bierze się drobno połupane gałązki modrzewiowe, moczy się je przez 24 godzin w wodzie deszczowéj, poczem przez 4 godziny gotuje się w mocnym ogniu, nareszcie studzi się przez 12 godzin, a potém pędzlem grubym smaruje się ściany i sprzęty. Plam stąd nie będzie żadnych, a pluskwy zginą.

— Aby kury dobrze i przez cały rok niosły, należy ususzyć w ciepłym piecu po chlebie lnianego siemienia, potém utłuc to grubo w stępie i drugie tyle dodać otrąb pszennych, oraz mąki żołędziowéj, zamieszać z wodą i zrobiwszy z tego ciasto, dawać kurom posiekane lub podrobione, a pożywienie takie wywoła ogromną u kur płodność na jaja, będą miały rok cały jaja duże, z których niektóre będą miały po dwa żółtka.

— Czarne jagody są owocami bardzo pożytecznemi, używane one bywają przez lekarzy jako zbawienny środek przeciw dyaryi, następnie przy wyrobie tak zwanych czerwonych win mieszają też z winogronami czarne jagody, a w Syberyi pędzą z nich nawet wódkę. U nas z jagód tych sporządzają tylko niektóre potrawy, jak zupę i t. d.

— Niektóre farby moglibyśmy sobie sami wyrabiać; np. farbę żółtą można otrzymać z kory jabłoni, olszyny, grabu, jesionu, kaliny, topoli i świerku. A także z liści tych drzew za domieszaniem ałunu łatwo piękną, żółtą farbę wydobyć. Owoce niedojrzałe tarniny za dodaniem kwasu siarczanego, dadzą farbę czarną; surowe zaś owoce téj rośliny dadzą farbę czarną, która w wodzie mydlanéj zamieni się na blado-niebieską. Z przejrzałéj jagody kaliny można mieć piękną czerwoną farbę. Trzmielina za dodaniem salmiaku, daje znów piękną farbę purpurową.

— Cudzoziemskie gospodynie postępują nieco odmienniéj niż nasze przy wyrabianiu sera zwyczajnego. Nie grzeją one mleka, ale, gdy to jest dobrze zsiadłe, wlewają je w wielkie durszlaki lub koszyki i posypują solą oraz kminem. Gdy serwatka ociecze, dolewają znowu zsiadłego mleka i dosypują soli. Czynią tak dopóty, aż durszlak lub koszyk napełniony całkowicie zostanie. Po trzech albo cztérech godzinach wykładają to na deskę, solą i do sérnika wynoszą. Przez takie postępowanie twaróg, nie będąc ogrzéwany, nie kurczy się, a stąd séry zagraniczne są daleko smaczniejsze i zdrowsze niż nasze zwyczajne.

Najlepsze sery są holenderskie i szwajcarskie, a te otrzymują się ze świéżego, słodkiego mleka. Sér bywa tém lepszy, im świeższe mleko na jego wyrobienie użyte zostało, najlepsze zaraz po wydojeniu. Ażeby mléko zgęścić, czyli oddzielić z niego twaróg — używają się różne kwasy lub gorzkie zioła do mleka przymieszane. Najpowszechniéj jednak używaną w tym celu jest podpuszczka albo serzysko. Jestto mleko zsiadłe od kwasu żołądkowego, wyjęte z pierwszego żołądka cielęcia jeszcze ssącego, lub téż jagnięcia, albo koźlęcia. Bryłki tego mleka, wyjęte z żołądka należy troskliwie opłukać. Żołądek także wypłukany soli się i moczy przez trzy dni w roztworze wody ze solą. Tymczasem sześć jaj kurzych ugotowanych na twardo, sieka się jak najdrobniéj, miesza się z bryłkami mleka wybranego z żołądka i tą mieszaniną napełnia się dobrze nasolony żołądek, który następnie wiesza się w dymniku na trzy tygodnie, poczém już przechowuje się jak wędzonka. Podpuszczka im jest starsza, tém lepsza, tém większą ostrość nadaje sérowi. Za każdą razą kraje się kawałek podpuszczki odpowiedni ilości mleka zsiąść się mającego, samo doświadczenie nauczy ile należy brać podpuszczki na tyle a tyle mleka; można jednak w ogóle powiedzieć, że na trzy kwarty mleka bierze się ćwierć łuta podpuszczki lub szczypta kwiatu przytulii. Mleko bez śmietany zsiada się prędzéj, niżeli ze śmietaną, prędzéj także zsiądzie się mleko zimne, niż mleko świeżo udojone.

Kiedy się już mleko zsiadło przez dodanie podpuszczki lub kwiatu, wtedy zgęsły twaróg wybiera się dużą, podziurawioną łyżką i wkłada się go w formy, których dno oraz boki są także podziurawione. Formy te mogą być drewniane lub też uplecione jak koszyki, a kształt mogą mieć taki, jaki chcemy nadać sérom. Dziury we formach są na to, ażeby przez nie odpływała serwatka, albowiem żaden dobry sér nie cierpi wyciskania. Kiedy już twaróg stężeje we formie, pozbędzie się wilgoci, wtenczas wyjmuje się go z formy i kładzie się na półkach dla zupełnego wysuszenia.

Miejsce, gdzie sér taki dosycha, powinno być wysokie i mieć dobry przewiew powietrza. Są to zwykle budki z desek gęsto poprzewiercanych, mające zamiast szkła w oknach gęstą drucianą kratę, ażeby się wewnątrz nie dostawały wróble. Najlepsze jednak suszarnie są grodzone jak koszyki. Półki, jeśli są drewniane, to pod séry należy podkładać słomiane maty, ale najlepsze półki są z płótna wyciągniętego między rama-

mi. Ażeby do séra nie miały przystępu muchy, należy otoczyć je rzadkiém płótném. Takie séry ułożone w suszarni czyli w sérniku potrzebują jeszcze ciągłéj opieki, należy je codziennie z wierzchu nasalać i codziennie na inną stronę przewracać, a to dopóty, dopóki sér nie nabierze już dostatecznéj ilości soli. Sérów nie trzeba nigdy suszyć ani zbyt prędko, aby się nie rozpadały, ani zbyt wolno, aby nie pleśniały. Każdy sér, nawet tłusty, jeśli ma mieć dobry smak, musi fermentować; ale że tłustość przeszkadza gniciu, więc fermentowanie musi postępować zwolna. Fermentacya séra jest właściwie tylko wstrzymaniem od zgnilizny i dbać téż należy, aby ta fermentacya odbywała się w takiém miejscu, gdzie jest chłodniéj niż w mleczarni, ciepło powinno tam dochodzić zaledwie cztérech stopni. Niektórzy fabrykanci sérów, polewają także powierzchnią séra lagrem winnym lub piwem. Jeżeli na powierzchni séra tworzy się skórka zgniła, to trzeba ją starannie oskrobać, aby się nie rozszerzyła.

Jeżeli séry są nadto stare, albo prędko fermentują, wtedy nabierają gryzącéj ostrości.

W naszym rolniczym kraju wyrób sérów mógłby się stać bardzo korzystnym dla rolników, jako przemysł poboczny obok rolnictwa. Wszyscy u nas liczą tylko na tę ziemię, która w końcu nie może wystarczyć, ażeby odpowiedzieć ciągle rosnącym potrzebom. Niejednemu gospodarzowi zbywa od zajęć rolniczych mnóstwo czasu, który możnaby poświęcić prowadzeniu jakiegoś przemysłu, który wydoskonalony i rozwinięty, stanowiłby znakomitą gałąź naszego handlu, polepszyłby dolę ludzi pojedynczych, wyrwałby niejednego może z rąk żydowskich. Ale przywykliśmy zbytecznie do lenistwa, tak, że każdą rzecz robimy dłużéj, niż cudzoziemcy; oni uczą się więcéj i więcéj pracują, dlatego są bogatsi od nas.

Trzeba naturalnie liczyć na Opatrzność Boską, ale też i pamiętać trzeba, że Bóg próżniakom nie pomaga, owszem opuszcza ich. On sam wyrzekł te słowa: „w pocie czoła będziesz pracował na chléb, który będziesz pożywał!“

— Nisko. Jedna z gazet Lwowskich zamienia bardzo ciekawy artykuł, iż hr. Kinsky obsadził cały klucz Nizański oficyalistami niemcami, którzy jednak nie pamiętają, że pożywają polską kaszę i jedzą knedle z polskiéj mąki, a jednocześnie nie szanują polskiéj narodowości, jak świadczy następujące zdarzenie:

Dnia 16 Lipca w Nisku, w piwiarni u Rosenblütha znajdowało się grono osób, między któremi był także p. Valiczko oficyalista w towarzystwie p. Kowalskiego komendanta miejscowego posterunku żandarmeryi. Naraz zrywa się p. Valiczko ni stąd, ni zowąd i zaczyna wołać: „Polacy, to osły, umieją tylko: Panie dzieju, mocium dzieju!“

Na te słowa, p. Kowalski zwrócił uwagę p. Valiczki, że należałoby zachować się właściwiéj w miejscu publicznem. Uwaga słuszna nie skutkowała jednak, p. Valiczko lżył sobie daléj wszystko co polskie, aż dotknął urzędników a nareszcie oparł się na prezydencie sądowym obwodu Rzeszowskiego, twierdząc, że p. prezydent jest taki sam. Pan Kowalski upomniał znowu pana Valiczkę, który go w swéj popędliwości nazwał „osłem.“ Bardzo właściwie postąpił sobie p. komendant, iż opuścił piwiarnię, a władzę sądową zawiadomił o postępku p. Valiczki, w skutek czego ma być w końcu tego miesiąca publiczna sądowa rozprawa. I cóż nam przynoszą tacy Valiczkowie? Cywilizują powie kto może. Bynajmniéj, są to jastrzębie czychające na nasze mienia, aby je wspólnie z żydami mogli wyssać, a późniéj ujść do swojego „Vaterlandu,“ unosząc zamiast wspomnień wdzięczności, przekleństwo i nienawiść dla żywiołu polskiego. Ci sami, co przed wiekami najeżdżali nas z ogniem i mieczem, palili sioła i miasta, uprowadzali jeńców w niewolę, ci sami nie utracili ani jednego ze swych drapieżnych instynktów. W jednych miejscach napadają nasz język i religią, niszczą najdroższe narodowe skarby i pamiątki, w innych nachodzą jak szarańcza ziemię, niby to niosąc oświatę, a w gruncie rzeczy chodzi im jedynie o wyłudzenie łatwowierniejszych, ale szlachetniejszych od siebie ludzi. Jakże błądzą nasi panowie obywatele, którzy robotników i oficyalistów niemców sprowadzają do swoich majątków, a zwykle późno bardzo dochodzą do téj prawdy, iż niemiec nigdy żadnemu z nich nie powiększył bogactwa, ale przeciwnie dobrze je zmniejszył. Jakże błądzą i ci, którzy, zaniedbując znajomość wszystkiego co polskie, ciągle tylko cudzoziemszczyznę wychwalają i uważają za dobry każdy wynalazek niemiecki, a złym jest dla nich każdy wyrób polskiéj myśli i polskiéj pracy. Wstyd dalibóg w obec siebie samych, a grzéch wielki wobec Boga — ta nasza obojętność na rzeczy narodowe, z któréj widać bardzo trudno jest nam się uleczyć, jakkolwiek tyle nieszczęść spadło już na głowę, tyle klęsk przecierpieliśmy od niepamiętnych czasów. Nikt z nas nie jeździ do Niemiec w celu zrobienia fortuny, nikt nie wyzyskuje niemców, ale do nas spadają ciągle te kruki, a my sami wabimy ich nieustannie, obsypujemy uwielbieniem, a częstokroć przez szpary patrzymy na nikczemne postępki.

— We Francyi, jeżeli para małżonków jest tak biedną, że kobieta musi pracować za domem i nie może się zająć wychowaniem dzieci, to jednakże dzieci i tak nie przepadają, ale mogą być przyzwoicie i bez kosztu wychowane. Istnieją tam bowiem ochronki, które przyjmują dzieci nowonarodzone aż do lat dwóch. Po dwóch latach dziecko można oddać do domu przytułku, gdzie może pozostać do lat sześciu. Sześcioletnie zaś dziecko oddaje się do szkoły gminnéj, gdzie pozostaje aż do pierwszéj komunii. We wszystkich tych zakładach uczą porządku, pracy, moralności i dają naukę. Dziecko zatem wykształca się i może zostać porządnym człowiekiem, jeżeli tylko sami rodzice późniéj nie zniszczą tych uczciwych zasiewów przez rozmowy nierozważne i przez swe złe życie.

— **Ceny zboża.** Pszenica biała polska od 9·00 do 12·00, podolska od 9·50 do 12·00, żółta od 9·25 do 11·75, czerwona od 9·25 do 11·75 — żyto polskie od 8·50 do 09·50, podolskie i rosyjskie od 8·00 do 09·50, jęczmień 7.00 do 8·50, groch od 8·25 do 9·25, owies od 10·25 do 11·50, rzepak od —·— do —·—.

Wydawca: W. Kornecki.

Redaktor odpowiedzialny: *Antoni Bolesław Koziański.*

W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.